



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: PRL - powrót w teczach. Czy "poezja lingwistyczna" może być jeszcze potrzebna?

Author: Dariusz Pawelec

Citation style: Pawelec Dariusz. (2010). PRL - powrót w teczach. Czy "poezja lingwistyczna" może być jeszcze potrzebna? W: A. Czyżak, J. Galant, M. Jaworski (red.), "PRL - świat (nie)przedstawiony" (S. 249-259). Poznań : Wydawnictwo "Poznańskie Studia Polonistyczne"

© Korzystanie z tego materiału jest możliwe zgodnie z właściwymi przepisami o dozwolonym użytku lub o innych wyjątkach przewidzianych w przepisach prawa, a korzystanie w szerszym zakresie wymaga uzyskania zgody uprawnionego.



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

DARIUSZ PAWELEC

Uniwersytet Śląski w Katowicach

PRL – powrót w teczках. Czy „poezja lingwistyczna” może być jeszcze potrzebna?

Najlepszym wprowadzeniem w sedno interesującego mnie zagadnienia wydaje się fragment wiersza Stanisława Barańczaka zatytułowanego *N.N. rzuca w przestrzeń naiwne pytania* z tomu *Sztuczne oddychanie* (1974):

A ty co myślisz, ty, wystukujący
na maszynie kolejną informację o
treści rozmowy z dwoma kolegami
na imieninach twojej żony? Tak,
właśnie o ciebie chodzi. Co naprawdę myślisz?
Masz rację, płacą ci niewiele. Robisz
to z przekonania, zgoda, dla idei. Ale
czy nie śni ci się czasem coś w rodzaju
Sądu Ostatecznego: dzień, w którym archiwa
i kartoteki zostaną otwarte?¹

Po ponad trzydziestu latach „naiwne pytania” okazały się zdumiewająco celną wizją profety. Dzień sądu nastał, choć daleko mu oczywiście do Sądu Ostatecznego. Tylko masowe upowszechnianie części kartotek, mniej lub bardziej przypadkowo wydobywanych z archiwów, decyduje dziś bowiem o powszechności tego sądu. Przepowiadany w utworze Barańczaka czarny sen wielu donosicieli może więc zwyczajnie nigdy nie nadejść. Dlatego uderzający w cytowanym fragmencie wiersza jest dla mnie nie tyle jego profetyczny, ile przede wszystkim werystyczny charakter. Oto obrazek epoki, która, jak zapisał jego autor w innym wierszu, nie była „erą rozkwitu dzienników intymnych” mogących dać o niej świadectwo. Za to, jak zauważył Tadeusz Nyczek, „ilość i jakość informacji o otaczającym świe-

¹ Wszystkie wiersze S. Barańczaka cytuję wg: i d e m, *Wybór wierszy i przekładów*, Warszawa 1997.

cie zawarta w wierszach Nowej Fali starcza często za najlepsze dokumenty”². Chciałbym zatem, zgadzając się z tezą Nyczka, zapytać, może nieco prowokacyjnie: czy obraz rzeczywistości PRL-u zapisany w nowofalowej poezji może konkurować dziś z obrazem wyłaniającym się wprost z esbeckich teczek?

Przeświadczenie o tym, że PRL najdotkliwiej powracający dziś w owych teczkach może jakoś obchodzić literaturoznawcę, wynika właśnie z potraktowania poetyckich dokonań w kategoriach autentyku oraz z przekonania, że „przeszłości nie można tak po prostu «odnaleźć» w archiwach”³. Jeżeliby zgodzić się z Jean E. Howard, która twierdzi, że przeszłość jest raczej „konstruktem wytworzonym przez tekstualne ślady zebrane w różnorodnych konfiguracjach przez historyka/interpretatora”, a z drugiej strony literatura należy do jednej z „głównych sił twórczych historii” i uczestniczy w całościowej „samoreprezentacji kultury”⁴, to wydaje się całkowicie uzasadnione, by w poszukiwaniu obrazu PRL-u interpretację literackich autentyków konfrontować z „opowieściami o przeszłości” prezentowanymi przez historyka, sięgającego do tekstów nieliterackich o wątpliwej przecież często autentyczności.

Donosiciel portretowany w serii pytań stawianych przez bohatera poematu Barańczaka z pewnością nie jest obiektem współczesnych nam medialnych ujawnień przygotowywanych w IPN. Przecież „robi to z przekonania” i „dla idei”, a w dodatku „płacą mu niewiele”. W dzisiejszym, kreowanym przez publicystów obrazie tajnych współpracowników mówi się raczej o „świetnie opłacanym i cenionym przez SB agencie tej służby”⁵. Z kolei przypadki opisywanych w ostatnim czasie osób, którym zarzuca się współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa zamiast drażenia pobudek ideowych tej działalności, pełne są raczej opisów zmuszania ludzi do podjęcia współpracy, także szantażowania, nierzadko z wykorzystaniem jakichś kompromitujących materiałów. Czyżby zatem w połowie lat 70. autor *Sztucznego oddychania* tak nietrafnie projektował adresata lirycznego w wierszu *N.N. rzuca w przestrzeń naiwne pytania*, szukając zagrożenia nie tam, gdzie było ono największe, idealizując w dodatku postać donosiciela? Szkodzącego innym „z przekonania” i za marne pieniądze? A może sens pytań stawianych przez N.N. należy pojmować przeciwnie do ich litery – w porządku ironii?

Klucz ironiczny, choć wydaje się możliwy i atrakcyjny, byłby jednak w tym wypadku rozwiązaniem, o dziwo, zbyt powierzchownym, interpretacyjnym „wytrychem”. Rozpoznanie poetyckie, zapisane w dodatku w okresie intensyfikacji

² T. Nyczek, *Określona epoka. Nowa Fala 1968–1993. Antologia poezji*, Kraków 1994, s. 96.

³ K. Kujawińska-Courtney, *Wprowadzenie. S. Greenblatt i poetyka kulturowa/nowy historycyzm*, w: S. Greenblatt, *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, Kraków 2006, s. XXX.

⁴ Ibidem, s. XXX-XXXIV.

⁵ B. Wildstein, *W królestwie Iwanka*, „Rzeczpospolita” 2.08.2007.

postępów operacyjnych SB, szczególnie wśród studentów i inteligencji, okazuje się bowiem wyjątkowo zbieżne z wiedzą o szczegółach tajnej pracy agenturalnej, jaką przyniosły inne, późniejsze źródła. W przeciekach z drugiej strony znajdziemy nawet zabawne wyjaśnienie przyczyn uzalania się wierszowego informatora na niskie wynagrodzenie. Rzeczywiście, TW otrzymywali zazwyczaj bardzo niskie kwoty, ponieważ znaczną część funduszu operacyjnego wykorzystywano „najzupełniej niezgodnie z jego przeznaczeniem”⁶. Jak ujawniał na początku lat 80. jeden z byłych pracowników resortu, już na emigracji: „pracownicy operacyjni traktują ten fundusz jako dożywianie się, dokradając ile mogą, a mogą dużo”⁷. Ważniejsza w cytowanym raporcie jest jednak ocena przydatności i szkoldliwości poszczególnych grup informatorów, dobrze lokalizująca na ich mapie adresata pytań Barańczaka. „Groźniejsze od tajnych współpracowników – pisze Alexander – są jednak osoby «zaufane», rodzące się jak grzyby po deszczu na społeczno-ekonomicznej niwie, jaką stworzyła PRL”⁸. Do tej najbardziej rozpowszechnionej kategorii donosicieli należeli „ludzie, którzy udzielają informacji jednorazowo lub sporadycznie, przyjmując czasem wynagrodzenie”, „ich usługi są w mniejszym lub większym stopniu dobrowolne”. Ci donoszą z pobudek osobistych, stanowią, w ocenie fachowca od agentury, największe niebezpieczeństwo dla społeczeństwa, także z uwagi na liczebność, „niewspółmiernie większą od wszelkiego rodzaju agentów”⁹.

Wątek inwigilacji i donosicielstwa stanowi bardzo wyraźnie o charakterze świata przedstawionego w poezji Nowej Fali z lat 70. Jego przejawy możemy dostrzec w wielu innych, oprócz cytowanego poematu Barańczaka, utworach tzw. poznańskich lingwistów. Tło dla lirycznych zdarzeń stanowią w nich np. liczne sceny rewizji i przesłuchań, „dyskretnie zaparkowana czarna limuzyna”¹⁰ (Krynicky, 23), „gwiazda legitymacji” (Barańczak, 150), „palce młodego porucznika Służby Bezpieczeństwa” (Barańczak, 196), „pracownicy służby bezpieczeństwa i kontroli rasowej czystości sztuki” (Krynicky, 105), „wrogich knozań rozpoznanie szpicelowanie przesłuchanie”¹¹ (Dymarski, 59). Stałym motywem jest wprost artykułowany lęk przed inwigilacją i „rozpracowaniem”. „Obawiamy się [...] spojrzenia, wbitego w nasz kark” (40), deklaruje podmiot wiersza Krynickiego. W wierszu Barańczaka zatytułowanym *Trzy spojrzenia przez ramię* (209) lęk jest oswajany za pomocą ironii:

⁶ W.M. Alexander, *Agentura. Państwo policyjne*, Gliwice 1990, s. 36.

⁷ Ibidem.

⁸ Ibidem, s. 41.

⁹ Ibidem, s. 15-16.

¹⁰ Wiersze R. Krynickiego cytuję wg: idem, *Nasze życie rośnie*, Kraków 1981. W nawiasach podaję numer strony.

¹¹ Wiersze L. Dymarskiego wg: idem, *Za zgodą autora*, Poznań 1980. W nawiasach numery stron.

pocieszam się, że jeszcze wcale
nie jest tak źle:

wcale nie jest tak, że co drugi przechodzień
jest policjantem w cywilu,

to tylko stąd się bierze, że po prostu
co drugi dorosły Polak
ma taki wygląd

„Bojaźliwe było nasze pokolenie” (149), przeczytamy w innym wierszu Barańczaka, „co noc podrywał nas ze snu/ trzask drzwi od windy lub kroki na schodach” (149). „Nasze ściany mają czule uszy” (135), znów w imieniu zbiorowości przypomina podmiot wiersza *To nie jest rozmowa na telefon*. Powódź Krynickiego zabiera ze sobą m.in. „nagrania z podsłuchu” (83). „Nie przymierzaj się do własnego zdania”, ostrzega wiersz Dymarskiego: „to tylko słowa,/ które ktoś podsłuchuje” (5). Jedno z podstawowych pól semantycznych otwierające dostęp do przedstawianej w tych wierszach rzeczywistości zbudowane zostało wokół czasownika „donosić”. „Głosować Donieść Skłamać” (112), oto niezbędna życiowa trójkombinacja według *Piosenki znad sufitu* Barańczaka, którą możemy uzupełnić o wyznaczenie z wiersza *Humanistyczne warunki* (142):

nikt mnie na przykład nie zmusza,
abym był bohaterem, tj. mówił prawdę,
nie donosił, wstrzymywał się przed jakże ludzką
potrzebą dokopania leżącemu.

N. N. ze *Sztucznego oddychania* zdaje sobie sprawę z tego, że żyje w czasach wypełnionych „kordialnymi uściskami wczorajszych donosicieli” (97). Podobna persona z wiersza Dymarskiego woła: „Niech mnie obejmie/ sieć telefonów, doniesień, instrukcji” (57). Lingwistyczny demontaż sensów słowa „donos” znajdziemy w wierszu Krynickiego *Nasz specjalny wysłannik* (79-80):

Nasz specjalny wysłannik, kelner, donosi potrawy i trawi donosy
echa. Donośnym głosem i głosem donosu: o armatach, ukrytych w białych wierszach
czerwonej sieci, sieci wszechświata. Wszechświat wywiadu.

W obrazie rzeczywistości, jaki utrwaliły wiersze poznańskich lingwistów, wszechobecne jest właśnie nazywane po imieniu donosicielstwo, samorzutnie rozpleniające się w imię niskich pobudek i wspierające tym samym system inwigilacji. W ramach tego systemu szkodliwej dla innych informacji dostarczała też całkiem spora liczba zupełnie jawnych donosicieli, którym nikt nie zakładał teczek: członkowie PZPR mieli statutowy obowiązek zgłaszania dostrzeżonych

nieprawidłowości w miejscu pracy lub środowisku, członkowie ORMO – „obowiązek składania pisemnych raportów (donosów) co najmniej raz w miesiącu”, to samo dotyczyło komitetów blokowych, straży przemysłowej, obowiązek „meldowania zjawisk negatywnych” nałożony był na wszystkich pozostających w stosunku służbowym z administracją państwową i organami samorządowymi¹². O tych jawnych donosicielach, cynicznie korzystających z dobrodziejstw systemu, traktują nakierowane zazwyczaj na adresata wiersze, takie jak np. antyten Barańczaka zatytułowany *Na śmierć przyjaciela* (162):

na twą śmierć – bo choć nigdy tak bardzo jak teraz
nie czułeś się jak nowo narodzony (jeśli
nazwać narodzinami to proste odkrycie,
że nie jest niczym wyrodnym wrodzona
nam wszystkim rezygnacja, zrodzone z warunków
posłuszeństwo lub przyrodzone ludzkie prawo do
przejścia przez życie na kolanach).

Albo *Opowiedziałeś się* (20) Krynickiego, w którym czytamy:

Ty, który masz wszystko z przydziału,
co najwyższej chciałbyś
abym i ja się zapisał do spółdzielni mieszkaniowej
ust (kuszony wizją
dodatkowej powierzchni).

Zarejestrowany w poezji nowofalowców obraz, także językowy, systemu donoszenia pokazuje drobiazgowo i bez niedomówień osadzone w społeczno-historycznym kontekście źródła i motywacje działania „osób zaufanych” aparatu władzy – członków „spółdzielni ust”. Bez ich aktywności nie byłaby możliwa inwigilacja, czyli zbieranie informacji „o osobach, środowiskach lub obiektach, co do których zachodzi domniemanie, że wiadomości te mogą się kiedyś przydać do aktywnego rozpracowania”¹³. I to tym rozpracowywanym właśnie zakładano personalne i robocze teckiz, nadawano pseudonimy, ich nazwiska poprzedza się w doniesieniach prasowych słowem agent. Okazjonalne ujawnianie ich domniemanej współpracy z SB ma nam dzisiaj rzekomo pomóc w zrozumieniu PRL-owskiej przeszłości.

Co ciekawe, w odróżnieniu od wprost przywoływanego w omawianych tu wierszach donosiciela słowo „agent” pojawia się w nich nie dość, że sporadycznie, to jeszcze zawsze jako element metafory: u Krynickiego mamy „raporty agentów tajnej jawy” (83) i „osaczonego przez agentów własnego ciała” (92),

¹² W.M. Alexander, op.cit., s. 16.

¹³ Ibidem, s. 15.

u Dymarskiego zjawia się „tajny agent poezji” (72). Chciałoby się powiedzieć, że w tych wierszach donosiciel był rzeczywisty, agent zaś był wyłącznie figurą literacką z miejscem zarezerwowanym raczej w wyobraźni. Współczesne nam, sensacyjne w tonie publikacje prasowe konstruują obraz rzeczywistości PRL-u, grając ponad miarę taką literacko obciążoną figurą agenta. Siła rażenia tego słowa sprawdza się zwłaszcza w nagłówkach, np.: *Naukowe kariery uniwersyteckich agentów, Od agenta do profesora, Były agent wstrzymał lustrację na Uniwersytecie, Sędzia NSA agentem SB*¹⁴. W każdym z przywołanych w nagłówkach wypadków chodziło w gruncie rzeczy o podobne zachowanie i o osoby zmuszone za pomocą zgromadzonego uprzednio materiału obciążającego do podpisania zobowiązania o współpracy. W ogłoszonej w 1984 roku książce poradniku dla osób pragnących „wyśliznąć się z zastawianych sieci” możemy przeczytać, że „tylko naprawdę szczwanym lisom, obeznanym w przedmiocie” mogło się w takiej sytuacji powieść uniknięcie werbunku¹⁵. Bohaterami przywołanych przeze mnie przypadków prasowych są przeważnie, w okresie werbunku, studenci, a odnotowany w teczkach okres ich współpracy jako TW wynosi od kilku miesięcy do dwóch lat. W każdym z przypadków podejmują oni skuteczne w końcu działania prowadzące do uznania ich nieprzydatności i „wydostania się z sidła”; postępują zgodnie z klasycznymi dla tamtej rzeczywistości metodami: celowa dekonspiracja w środowisku, niewykonywanie faktycznie powierzonych zadań (unikanie spotkań) albo – ostatecznie – wstąpienie do PZPR¹⁶. W ocenie sformułowanej podczas tych zdarzeń „tych, którzy usilnie myślą nad sposobem pozbycia się jarzma” należało „wysoko cenić, choćby za to, że z pobudek politycznych lub moralnych starają się pozbyć narzuconej im roli”¹⁷.

Nie jest jednak moim zamiarem ani weryfikacja prawdziwości danych pochodzących z teczek bezpiki, ani refleksja na temat zachowań osób, których dane te dotyczą. Trudno nie zauważyć jednak zasadniczych rozbieżności w realnej ocenie zagrożeń, w emocjach i sposobach korzystania z języka w procesie odtworzania krajobrazu PRL-owskiego państwa policyjnego. Nowofalowa poezja, powstająca dokładnie w tym samym okresie, w którym rozgrywały się wybrane do nagłośnienia dziś w prasie przypadki, twardo stąpa po ziemi, precyzyjnie identyfikuje obszar szkodliwych zjawisk i stara się jednoznacznie nazwać, uchwycić słowem napiętnowane zachowania. Historyk IPN deklaruje dość bezradnie: „Przy tego typu publikacji jesteśmy skazani na posługiwanie się językiem służb specjalnych PRL”¹⁸. Z kolei dziennikarze upubliczniający informacje o zwerbo-

¹⁴ Zob. np. T. Szymborski, *Naukowe kariery uniwersyteckich agentów*, „Dziennik” 28.07.2007; A. Grabek, *Jak prof. Iwanek walczył z ustawą*, „Dziennik” 31.07.2007.

¹⁵ Zob. W.M. Alexander, op.cit., np. s. 31-32.

¹⁶ Zob. więcej na temat przyczyn, dla których policja sama rezygnuje ze współpracy z agentami w: ibidem, s. 24-25.

¹⁷ Ibidem, s. 20.

¹⁸ Wypowiedź Antoniego Dudka, w: *Tajne akta PRL ujawnione*, „Dziennik” 26.09.2007.

wanych czasowo studentach, razem z cytowanymi przez siebie historykami IPN epatują czytelnika mnogością użyć słowa „agent” we wszystkich odmianach. Konstruuja hiperbolę unoszącą się niczym duch ponad wodami, wysoko ponad istotą zjawiska opisywanego przez siebie powierzchniowo i mozaikowo, wyczerpując tym samym możliwości przedstawienia i skalę wrażliwości potrzebną do całościowych ujęć i rzetelnych analiz funkcjonowania „spółdzielni ust”. Publicystyczna hiperbola ma wymiar retoryczny oraz statystyczny, czytamy np.: „**Nie-mal wszyscy** naukowcy Uniwersytetu [...] znajdowali się pod czujnym nadzorem SB”, „**Większość** oficerów SB **doskonale znała** [...] uczelnię, jej wykładowców i studentów”, „nawet [...] doświadczonego historyka z IPN zaskoczyły rozmiary współpracy pracowników [...] uczelni”¹⁹. Kreowany w ten sposób obraz zdumiewająco przypomina rzeczywistość z publikowanych w latach 70. powieści Anny Kłodzińskiej, recenzowanych przez Barańczaka następująco: „Dzieje się to-to w nudnym środowisku inżynierów z jakiegoś krajowego instytutu badawczego, jeden inżynier jest najemnikiem wywiadu, drugi pracownikiem kontrwywiadu – ot, szara codzienność świata nauki”²⁰.

Groteskowość powstającego w ten sposób obrazu ujawniają także lektury poszczególnych wątków wyprowadzanych twórczo z archiwów. Proponuję mikroanalizę jednego z nich i potraktowanie go na prawach anegdoty, która, jak chcą nowi historycyści, daje dostęp do „większego rozwinięcia” albo wręcz powtarzającego się wzoru, pozwala na uzmysłowienie „ideologii, motywacji i zachowania społeczeństwa oraz aktów i procesów kultury”²¹.

Pod śródtytułem „«Lester» unika spotkań” – utrzymanym w serialowej poetyce, przypominającej może trochę *Książki najgorsze* Barańczaka (np. *Anna Kłodzińska zaniedbuje się* albo *Żernicki idzie do przodu*) – możemy przeczytać, że: „Agenturalną przeszłość ma także anglista, profesor W²². [...] Agentem był przez niecały rok – mówi dr Dziuba z IPN. Lester sześć razy spotkał się z oficerem SB i złożył kilka donosów – głównie na temat obywatela Wielkiej Brytanii, który przebywał w Polsce na jego zaproszenie”. Dalej pojawia się informacja o tym, że anglista odmówił dalszej współpracy i cytat z kończącego ją listu do oficera SB, mający zapewne w oczach dzisiejszego odbiorcy do reszty pograżać jego autora:

Czuję się głębokim patriotą i zawsze jestem gotów tego dowieść, nie mogę jednak postępować wbrew socjalistycznej etyce nauczyciela i marksistowskiej, a także ogólnoludzkiej etyce pracownika naukowego. [...] Dwulicowość wobec przedstawiciela nauki, choćby był to obcokrajowiec, klóci się z etyką naukowca w socjalizmie²³.

¹⁹ T. Szyborski, op.cit.

²⁰ S. Barańczak, *Książki najgorsze*, Poznań 1990, s. 35.

²¹ K. Kujawińska-Courtney, op.cit., s. XXXVI-XXXVII.

²² Celowo nie rozwijam inicjałów osób opisanych z imienia i nazwiska w cytowanych artykułach.

²³ T. Szyborski, op.cit.

Już pobieżny ogląd „cyrkulacji materiałów i dyskursów”²⁴ w połowie lat 70., kiedy to, zgodnie z przekazem historyka, działał agent „Lester”, pozwala dostrzec mechanizm retoryczny wbudowany w list. „Wydostanie się z sidła” zapewniło jego autorowi manifestacyjne przeniesienie w obręb swojej mowy dominującego w tamtym czasie dyskursu społecznego, doprowadzonego przezeń w ślad za najlepszymi (Machejkowymi choćby) wzorcami na granicę bełkotu. Odmienianie na wszystkie sposoby przymiotnika „socjalistyczny” było głębiej zakorzenione w tym oficjalnym dyskursie, niż dziś może się to wydawać. Wystarczy przypomnieć tylko, że książka, uchodząca do dziś za jeden z najważniejszych, antyustrojowych w gruncie rzeczy programów literackich, czyli *Świat nie przedstawiony* Juliana Kornhausera i Adama Zagajewskiego, kończy się następującą deklaracją:

Demaskowanie dzisiejszej obłudy i dzisiejszego rozdarcia stwarza warunki dla wolnej od obłudy rzeczywistości kulturalnej i społecznej. Jest programem sztuki socjalistycznej²⁵.

Uciekający przed SB anglista doprowadził do identycznej jak w finale literackiego manifestu konfrontacji obłudy – dwulicowości z programowym porządkiem tego, co socjalistyczne. W konstruowaniu perswazji wykorzystał przy tym chwytów praktykowanych w ówczesnym języku propagandy, np. głębokie presupozycje, czyli podanie treści negatywnych „obok neutralizujących ich destrukcyjne działanie treści pozytywne”²⁶. Zanim powiedział, że jest źle, powiedział że jest dobrze: „Czuję się głębokim patriotą i zawsze jestem gotów tego dowieść, nie mogę **jednak** postępować wbrew socjalistycznej etyce”. Znamienne w cytowanym liście jest także karykaturalne odwołanie się do panującego wówczas w tekstach propagandowych modelu patriotyzmu, zgodnie z którym „nasi są dobrzy, obcy są źli”: „Dwulicowość wobec przedstawiciela nauki, **choćby był to obco-krajowiec**, klóci się z etyką”. List rozwiązujący współpracę z SB jest kolażowym montażem obowiązujących społecznie dyskursów, ale przekształconych już po przeniesieniu w jego przestrzeń w jakąś nową jakość, bliską zresztą estetyce nowofalowej poezji, jak ona – stanowi świadectwo językowe epoki. Także jako przykład zjawiska, o którym tak pisał Nyczek na marginesie wiersza *To nie jest rozmowa na telefon*:

Chodzi o to, że chcąc nie chcąc mówimy do siebie jakby za pośrednictwem systemu, tego Wielkiego Ucha kontrolującego naszą prawomyślność. Zatem jeśli zależy nam na porozumieniu – musimy używać języka uników i niedomówień. Więc i my nie je-

²⁴ S. Greenblatt, *W stronę poetyki kultury*, przeł. M. Lorek, w: i d e m, *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, Kraków 2006, s. 63.

²⁵ J. Kornhauser, A. Zagajewski, *Świat nie przedstawiony*, Kraków 1974, s. 208.

²⁶ J. Bralczyk, *O języku polskiej propagandy politycznej lat siedemdziesiątych*, Warszawa 2001, s. 40-41.

steśmy wolni od brudu i fałszu słów. Oto nie tylko poetyckie, ale i całkiem prozaiczne skutki działania systemu czyniącego z międzyobywatelskiej czujności jedną z zasad własnego istnienia²⁷.

Bez elementarnego rozpoznania kodów porozumiewania się w danym okresie historycznym trudno o odpowiedzialne komentowanie ówczesnego tekstowego świata. W oddalaniu się od siebie obrazów PRL-owskiego systemu inwigilacji, jakich dostarcza nam z jednej strony literatura wraz innymi tekstami z epoki, z drugiej natomiast strony – przekaz budowany przez współczesnych historyków i publicystów, obserwujemy w zagęszczeniu zależność dostrzeżoną przez Haydena White'a: „jeśli w poezji nicodmiennie tkwi żywioł historyczności, to żywioł poezji zawiera się w każdym historycznym opisie świata” – „«fikcjonalizacji» historii doświadczamy jako jej «wyjaśnienia»”²⁸. Oto prosta konfrontacja tych dwóch opisów w interesującym nas kontekście. W wierszu Lecha Dymarskiego „zeznania nie są pewne protokołu” (74), historyk komentujący brak zobowiązania do współpracy naukowca posadzanego o taką współpracę mówi natomiast: „To było czasem praktykowane, głównie w przypadku duchownych”²⁹.

Historyk buduje zatem swoją literacką opowieść, przekształcając w nią wydarzenia „przez przemilczenie lub podporządkowanie niektórych z nich innym, które z kolei wysuwają się na plan pierwszy”³⁰. Jak pisze White, „w jaki sposób dana sytuacja historyczna zostanie skonfigurowana, zależy od stopnia subtelności, z jaką historyk dobierze specyficzną strukturę fabularną do zespołu wydarzeń, którym zamierza nadać określone znaczenie”³¹. W przypadku omawianego tu zbioru doniesień z IPN ów stopień subtelności w dobieraniu struktury fabularnej został dodatkowo zachwiany oddaniem przez historyka władzy nad swoim dyskursem dziennikarzom. W wyniku swoistego stopienia się ich horyzontów powstaje zadziwiająco jednolita figura narratora opowieści historycznej. Narrator ten odnosi obserwowane źródła do „możliwego zbioru relacji” istniejących „immanentnie w samym języku” oraz w jego umyśle „pod postacią typów obecnych w mitach, przypowieściach, folklorze, wiedzy naukowej, religii oraz literaturze”³². W podporządkowanych retoryce hiperboli opowieściach o „świetnie opłacanych i cenionych przez SB agentach” mityczna fabularyzacja, nasycana odpowiednim „kolorytem emocjonalnym”, zaprojektowana jest na podstawie dwóch struktur. Pierwsza przywołuje nieuchronnie mocno osadzony w świadomości czytelników popkulturowy mit agenta wytworzony w powieści szpiegowskiej i filmach. Kim są agenci z punktu widzenia uczestnika naszej kultury?

²⁷ T. Nyczek, op.cit., s. 195.

²⁸ H. White, *Tekst historiograficzny jako artefakt*, przeł. M. Wilczyński, w: i d e m, *Poetyka pisarstwa historycznego*, Kraków 2000, s. 105-107.

²⁹ Słowa dra Adama Dziuby. Zob. T. Szymborski, op.cit.

³⁰ H. White, op.cit., s. 83.

³¹ Ibidem, s. 85.

³² Ibidem, s. 99.

Zadania, które wykonują – pisze Hanna Mikuła – są szczególnie niebezpieczne, prawie niewykonalne, a oni sami są zdolni do niezwykłych wysiłków, odważni, wytrzymali na ból, perfekcyjni we wszystkim, co robią, cechuje ich logiczne myślenie i opowanie – potrafią tak zapanować nad sytuacją praktycznie bez wyjścia, by wygrać wyścig ze śmiercią, która im stale zagraża³³.

To przecież logiczne, że agenci muszą być za takie wyczyny „świetnie opłacani”.

Drugie mityczne źródło, które uruchamiają przywoływane „opowieści historyczne”, zlokalizowane jest w wyobraźni religijnej. Biblijna opowieść o upadku człowieka odpowiada, wśród zespołu możliwych ustrukturuowań danej serii wydarzeń, „opowieści deterministycznej”, która przypisuje pierwszemu zdarzeniu w serii uprzywilejowaną moc wyjaśniającą³⁴. Stąd wyraźnie sugerowane w publicystycznych historiach upadku powiązanie kolejnych etapów kariery zawodowej opisywanych osób z momentem inicjującym ich zetknięcie się z „drzewem wiadomości”. Na przykład „z notorycznego repetenta zmienił się w nieomal wzorowego studenta [...] Napisał też doktorat, zrobił habilitację”³⁵ albo: „Jego profesjonalizm został doceniony – [...] wspiął się na szczyt kariery naukowej i zawodowej”³⁶. „Wraz z «upadkiem» – jak pisze Northrop Frye – w Biblii zadomawia się metafora prawna: przedstawianie życia ludzkiego jako podległego sądowi i wyrokom, oskarżeniom i obrocom”³⁷. W takiej strukturze fabularnej mieści się oczekiwanie na ciąg dalszy opowieści, zbieżny kierunek myślenia zarówno w aktualnej publicystyce (potrzeba rozliczenia domniemyanych współpracowników SB), jak i w literackiej wizji historii:

czy nie śni ci się czasem coś w rodzaju
Sądu Ostatecznego: dzień, w którym archiwa
i kartoteki zostaną otwarte?

Konfrontacja literackiego i publicystyczno-historycznego obrazu PRL-owskiej inwigilacji pozwala ujawnić „światło na rzeczywistość” rzucane przez literaturę oraz „fikcjonalizację” historii w dyskursie pozaliterackim, czy też „paradoks historii” – jakby rzecz nazwał Nicola Chiaromonte³⁸. Ujawnia nic tyle jakąś prawdę o przeszłości, ile przede wszystkim standardy obowiązujące w obrębie naszej aktualnej kultury. Każę zapytać o „okoliczności ich wytwarzania”³⁹, naznaczo-

³³ H. Mikuła, *Szpiegowanie Jamesa Bonda. Z zagadnień poetyki powieści szpiegowskiej*, w: *Literatura i kultura popularna V*, red. T. Żabski, Wrocław 1996, s. 113.

³⁴ Zob. H. White, op.cit., s. 97.

³⁵ T. Szyborski, op.cit.

³⁶ T. Szyborski, *Jan Grabowski czyli TW Wisz*, „Dziennik” 28.09.2007.

³⁷ N. Fryc, *Wielki Kod. Biblia i literatura*, przeł. A. Fulińska, Bydgoszcz 1998, s. 125.

³⁸ N. Chiaromonte, *The Paradox of History. Stendhal, Tolstoy, Pasternak and Others*, Philadelphia 1985.

³⁹ H. White, op.cit., s. 341.

ne niezrozumiałą zgodą na to, by – raz jeszcze zacytuję historyka – „przy tego typu publikacjach być skazanymi na posługiwanie się językiem służb specjalnych PRL”. Czyli w dalszym ciągu:

Mówić językiem, w którym słowo „bezpieczeństwo”
budzi dreszcz grozy, słowo „prawda” jest
tytułem gazety, słowa „wolność” i
„demokracja” podlegają służbowo
generałowi policji;
jak to się stało, żeśmy się zaczęli
w to bawić? W te igraszki słów? W te kalambury,
przejęzyczenia, odwrócenia sensu,
w tę lingwistyczną poezję?

Słowa wiersza *N.N. zaczyna zadawać sobie pytania* (97) w zderzeniu z przywoływanymi przeze mnie sposobami przedstawiania historii przymuszane są do aktualizacji swoich znaczeń nie na tym poziomie, na którym mogłyby w tym przedstawianiu okazać się przydatne. W cseju *Brzemie historii* mądrze wyznaczył ten poziom White:

Historia może jednak uczłowieczać doświadczenie tylko o tyle, o ile pozostanie wrażliwa na ogólniejszy świat myśli i działań, z którego się wywodzi i do którego powraca. Dopóki jednak nie chce posłużyć się oczami, jakie oferują jej zarówno współczesna sztuka, jak i nauka, musi pozostać ślepym mieszkańcem świata, gdzie blade cienie wspomnień daremnie zmagają się z życiem i swobodą teraźniejszości⁴⁰.

⁴⁰ H. White, *Brzemie historii*, przeł. E. Domańska, w: idem, *Poetyka pisarstwa...*, s. 76.